TOŻSAMOŚĆ · FUNDAMENTY · OPINIA

CZY WSPÓŁPRACA WSPÓLNOTOWEJ LEWICY I PRAWICY JEST MOŻLIWA?

Damian Adamus · 26 lipca 2023



Globalny kapitalizm, konsumpcjonizm, permisywizm, kosmopolityzm, antydemokratyczny liberalizm – wrogów współczesnej wspólnoty narodowej można wymieniać bez końca. Często stoją za nimi potężny kapitał, wpływy polityczne i kulturowe, a sojusz broniący wspólnotowości przebiega poza podziałem na lewicę i prawicę. Wszak na polskiej prawicy znajdziemy licznych, apriorycznie antywspólnotowych, liberałów, powtarzających za Margaret Thatcher, że „nie ma czegoś takiego jak społeczeństwo". W walce z zasobnymi przeciwnikami potrzebujemy zawiązywania sojuszy. W wykuwaniu postliberalnego nowego ładu, współpraca wspólnotowej lewicy i prawicy jest nie tylko możliwa, lecz także potrzebna.

Podział na lewicę i prawicę we współczesnym świecie traci na aktualności, nierzadko bardziej komplikuje niż ułatwia opisanie poglądów politycznych danej osoby czy ugrupowania. Ponadto, jak każdy dychotomiczny podział, generuje szereg uproszczeń i nieścisłości. Choć tych wad nie są pozbawione alternatywne, „jednoosiowe" klasyfikacje (globaliści – lokaliści, indywidualiści – wspólnotowcy, kosmopolici – patrioci), to ich użycie z biegiem czasu coraz trafniej opisuje realne podziały polityczne.

Widzimy to w Europie Zachodniej, gdzie narodowi populiści rywalizują ze zjednoczonym frontem starej

centroprawicy i centrolewicy – ze zjednoczoną „centrową partią liberalnego kapitalizmu", wypłukaną z głębszej tożsamościowej treści. Wedle podziału elitaryści – ludowcy reprezentuje ona interesy elit, dążąc do przenoszenia decyzyjności w kolejnych sferach polityki na ponadnarodowy poziom, poza demokratycznym mandatem narodów. Elitaryści wspierają globalizację i bezosobowy globalny rynek, a kulturowy kosmopolityzm, dekonstruujący narodowe tożsamości jako relikt świata przeszłości, jest ich kulturowym *credo*.

Z drugiej strony mamy narodowych populistów – reprezentantów ludu, zwolenników decydowania o kluczowych kierunkach rozwojowych swoich ojczyzn przez rządy państw narodowych pod demokratyczną kontrolą, sprzeciwiających się cywilizacyjnej dekadencji i opowiadających się za dowartościowaniem wspólnoty narodowej. Według nich gospodarka powinna służyć pomnażaniu społecznego dobrobytu i podnoszeniu poziomu życia wszystkich obywateli, nie interesom elit, międzynarodowym rynkom i globalizacji. Niektórzy z nich, jak Zjednoczenie Narodowe Marine Le Pen, konsekwentnie odmawiają opowiadania się po jednej ze stron tradycyjnej osi (lewica – prawica) podziałów politycznych. Opisane powyżej grupy elitarystów i populistów to oczywiście weberowskie „typy idealne", których poszczególne cechy widzimy w różnym rozkładzie, w zależności od analizowanego państwa.

Dysfunkcyjność tradycyjnego podziału dostrzegamy także w Polsce, gdzie rządząca „prawica" prowadzi najbardziej „lewicową" politykę społeczną w III RP, a indywidualistyczno-liberalny elektorat (teoretycznie „prospołecznej") lewicy prędzej poprze Konfederację niż zwolenników skandynawskiego modelu państwa opiekuńczego.

Nie rozstrzygając, jaki alternatywny, jednoosiowy podział najlepiej charakteryzuje oś sporu na poziomie semantycznym, wykuwanie się go jest coraz bardziej widoczne. Na potrzeby niniejszego tekstu i na kanwie niedawnej debaty, w której autor uczestniczył wraz z Marcinem Giełzakiem i Remigiuszem Okraską, osią podziału będzie przeciwstawienie wspólnotowców indywidualistom. Także do tej osi możemy odnieść przedstawione powyżej dwa typy idealne. Pochylmy się więc nad nieusuwalnymi różnicami, którymi zarządzanie będzie kluczowe dla budowy sojuszy w obronie wspólnoty, oraz prześledźmy potencjalne pola współpracy.

Co nas łączy?

Nie kreśląc obrazu sielankowej współpracy i będąc świadomym wielu rozbieżności, należy zastanowić się, gdzie konstruktywna współpraca jest możliwa. Nie chodzi tutaj o zakładanie wspólnej „antyliberalnej partii" czy tworzenie jednolitego środowiska intelektualnego, ale raczej o kształtowanie debaty w myśl wspólnotowych pryncypiów i wzajemne inspiracje intelektualne, które daje analizowanie zagadnień z wprawdzie różnej perspektywy ideowej, lecz opartej na wspólnotowym fundamencie. Obszary te trafnie nakreślił Redaktor Naczelny „Nowego Obywatela", Remigiusz Okraska, w tekście *W obronie wspólnoty – ponad podziałami*. Poniżej autor uzupełni tamtejszy wywód. Odwołując się do początkowo przedstawionych „typów idealnych", na poziomie ogólnych postulatów także i polscy wspólnotowcy z lewa i prawa muszą bronić ludu przed dominacją polityczną, gospodarczą i symboliczną „liberalnej arystokracji", chronić państwo narodowe i realną podmiotowość polityczną narodu przed zakusami ponadnarodowych instytucji politycznych i ich tutejszych lobbystów, stać na straży lokalnej kultury narodowej i opartej na niej wspólnoty przed społeczną dezintegracją oraz inżynierią wykorzeniającą jednostki w imię tworzenia kosmopolitycznych „obywateli świata".

Imigracja

Część lewicy i prawicy, wychodząc z innych założeń, często formułuje zbieżne wnioski. Takim przykładem jest kwestia masowej imigracji. Jej przeciwnicy na lewicy akcentują materialno-bytowe konsekwencje dla obywateli państwa przyjmującego – pogarszanie standardów zatrudnienia, gorszą pozycję negocjacyjną rodzimych pracowników oraz klasową nierównowagę zysków i strat. To warstwy niższe są w zdecydowanie większym stopniu obarczone jej kosztami, narażone są bowiem na konkurencję z imigrantami o miejsca pracy; to one, mieszkając obok migrantów, stają się ofiarą pogarszającego się poziomu bezpieczeństwa swojego sąsiedztwa. Przeciętny imigrant nie tworzy konkurencji na rynku pracy „białych kołnierzyków", menadżerów, prezesów i innych pracowników umysłowych. Jednocześnie to oni są w znacznym stopniu beneficjentami tanich usług oferowanych przez imigrantów i mogą patrzeć bezpiecznie zza płotów strzeżonych osiedli na problemy generowane przez liczne mniejszości imigranckie.

Narodowa prawica w kwestii imigracji podkreśla kwestie tożsamościowe, związane z utopijnością wizji spokojnej koegzystencji obok siebie różnych kultur, obawiając się szeroko rozumianych zagrożeń dla tożsamości, bezpieczeństwa i stabilności państwa. Oczywiście nie tylko na tym zasadza się krytyka polityki masowej imigracji na szeroko rozumianej „prawej stronie". Osobiście na każdym kroku podkreślam także wymiar materialny, również związany m.in. z dostępnością mieszkań czy rosnącą konkurencją w zakresie dostępu do usług publicznych. W tekście Celem jest zrównoważony rozwój Polski, nie interesy rynku pracy. Kilka słów o polityce migracyjnej pisałem: „Debata o polityce migracyjnej w Polsce kreowana jest w oderwaniu od interesów pracowników. Żadna siła polityczna nie reprezentuje ich w debacie. Upolitycznione związki zawodowe także nie spełniają swojej roli w tym zakresie. A przecież kwestia dumpingu płacowego imigrantów i klasycznego mechanizmu popytu i podaży zawierającego się w powiedzeniu »2000 zł na rękę albo mam Ukraińca na twoje miejsce« to nie przykłady anegdotyczne, lecz rzeczywistość. To rzeczywistość polskiej prowincji".

Warto również wspomnieć o tym, że jednolitość etniczna kształtująca poczucie wspólnoty jest niezbędna do budowania społecznego solidaryzmu i upowszechniania kategorii dobra wspólnego. Warto przytoczyć w tym kontekście badania Putnama, na które powołuje się Kacper Kita w tekście *Era nowych tożsamości*: „Robert Putnam w swojej pracy *Różnorodność i wspólnota w XXI wieku* skorzystał ze zbieranych przez 5 lat danych od 30 tys. osób. Wyniki były jasne. Im bardziej dana społeczność staje się etnicznie różnorodna, tym bardziej spada w niej poziom zaufania. Nie tyczy się to zresztą tylko członków innej grupy etnicznej, ale również własnej. Putnam porównał ludzi żyjących w etnicznie «różnorodnych» społecznościach do żółwi, które chowają się do swojej skorupy. W «różnorodnych» etnicznie zbiorowościach ludzie mniej angażują się w życie wspólnoty, rzadziej udzielają się jako wolontariusze, dają mniej pieniędzy na organizacje charytatywne, mniej wierzą w możliwość dokonania przez siebie społecznej zmiany. Różnorodność etniczna powoduje niższe zaufanie wobec współobywateli i rzadszą interakcję z nimi również przy uwzględnieniu rozwarstwienia w dochodach i poziomu przestępczości".

CZYTAJ TAKŻE: Bieda, zła praca, brak mieszkań – to nasza rzeczywistość. Polska potrzebuje ludzi w czerni

Państwo ponad podziałami

Kształtowanie propaństwowych postaw wśród obywateli i wzmocnienie instytucji państwowych to kolejne obszary potencjalnej współpracy. Sprawna, przyjazna obywatelom administracja, której kompetencje są

jasno określone, a odpowiedzialność za podejmowane decyzje ponoszona, winna być przedmiotem ponadpartyjnego konsensusu. W tej kwestii istotne wydaje się wzmacnianie etosu służby publicznej, podniesienie prestiżu zawodu polityków wszystkich szczebli, możliwe odpolitycznienie biurokracji państwowej i umożliwienie jej długoterminowego zarządzania państwem, możliwie niezależnego od czteroletniej, kadencyjnej perspektywy politycznej.

Ważne jest, byśmy zaczęli myśleć o państwie jako o naszym sojuszniku, nie wrogu czyhającym na każde potknięcie obywatela. Niestety mamy w naszej mentalności pierwiastki anarchistyczne, antypaństwowe, wytworzone m.in. w wyniku specyficznych doświadczeń historycznych naszego narodu. Odwrócenie tego trendu należy rozpatrywać w perspektywie *longue dur*ée – jest to kwestia głęboko zakorzeniona i wymagająca długoterminowych działań – nie zwalnia nas to jednak od pracy nad antypaństwowymi i indywidualistyczno-anarchistycznymi przywarami naszego narodu.

Ambitna polityka społeczna

Kolejnym polem współpracy jest ambitna polityka społeczna, której sprawność wyraża się poprzez realizację złożonych projektów i rozwiązywanie problemów u źródła. Przykładem problemów z tą sprawnością jest zarzucenie programu „Mieszkanie+" i zaoferowanie w zamian programu „Bezpieczny kredyt 2%". Państwo polskie nie poradziło sobie z ambitnym projektem budowy mieszkań i interwencji na rynku mieszkaniowym po stronie podażowej. Jest to moim zdaniem jedna z największych porażek Prawa i Sprawiedliwości, pokazująca również instytucjonalno-polityczną słabość państwa.

W zamian za to stworzono kolejny program, którego celem jest zwiększenie możliwości zaciągania kredytu pod kupno mieszkań – to kolejna, organizacyjnie prymitywna (przelewy za wypełniony wniosek), interwencja po stronie popytowej, będąca jedynie leczeniem objawów choroby, bez sięgania do jej przyczyn. Uzdrowienie rynku mieszkaniowego, dające poczucie stabilności i długoterminowej przewidywalności, jest kolejnym ważnym punktem współpracy środowisk, którym dobrobyt i rozwój (także demograficzny) wspólnoty jest bliski. Wiąże się to (podobnie jak m.in. kwestia stabilności zatrudnienia i podwyższania jego standardów) bezpośrednio z demografią. Widzimy w tej sferze konieczność zarówno wsparcia na poziomie materialnym, jak i potrzebę przeciwdziałania negatywnym trendom kulturowym związanym z macierzyństwem i rodziną, będącą podstawową komórką społeczną, małą wspólnotą, której trwałość i siła jest niezbędna, by wszystkie wspólnoty „wyższego rzędu" mogły dobrze funkcjonować.

Oczywiście powody, dla których młodzi nie chcą zakładać rodzin i posiadać potomstwa, są bardzo złożone i ich rozwiązanie nie jest proste, ale z pewnością rolą wspólnotowców nie jest „podkręcanie" tego negatywnego trendu. Powszechne promowanie zdrad małżeńskich w „feministycznych" i liberalnych mediach, klasowa pogarda dla gorzej sytuowanych rodzin w postaci mówienia o „patologii 500+ robiącej dzieci dla pieniędzy" i inne przejawy pogardy wobec matek czy rodzin wielodzietnych – to wszystko musi spotykać się ze społecznym ostracyzmem i piętnowaniem przez wspólnotowców.

Idąc dalej, także transport publiczny i walka z wykluczeniem transportowym mogą być wspólną troską lewicy i prawicy – wpisuje się to w model tworzenia warunków „do równego startu" dla wszystkich obywateli, co generuje szereg nowych możliwości rozwojowych dla mieszkańców wsi i małych miejscowości. Wychowując się na wsi, głęboko doświadczyłem pogłębiającej się zapaści transportu publicznego, co mocno ograniczało możliwości rozwoju.

CZYTAJ TAKŻE: „Płaca minimalna nie powoduje bezrobocia". Rozmowa z dr. Jakubem Sawulskim

Za polskim przedsiębiorcą, przeciwko wszechwładzy wielkiego kapitału

Skutkiem transformacji gospodarczej w Polsce jest patologiczna struktura własnościowa gospodarki, zdominowanej przez zagraniczny kapitał. Zyski wypracowywane ciężką pracą naszych rodaków w znacznej mierze transferowane są za granice, spowalniając proces krajowej akumulacji kapitału. Rosnące uzależnienie od zagranicznego kapitału osłabia polityczną podmiotowość Polski. To uzależnienie pogłębia fetyszyzacja wzrostu PKB – ochoczo witamy wszystkie zagraniczne inwestycje bez rzetelnej analizy ich wpływu na nasz dobrobyt.

Kult pompowania słupków PKB powoduje pomylenie celu ze środkiem – celem nie powinien być wzrost PKB sam w sobie, lecz zrównoważany rozwój społeczno-gospodarczy.

> Należy także odejść od służalczej mentalności – nie potrzebujemy już każdej, pierwszej lepszej inwestycji zagranicznej. Czy potrzebujemy na przykład kolejnego roboczochłonnego centrum dystrybucji towarów na Europę Zachodnią w regionie o niskim bezrobociu? Czy potrzebujemy, by zagraniczne korporacje ściągnęły w takie miejsce pracy setki imigrantów zarobkowych, nie płacąc przy tym podatków do budżetu? Jaki jest finalny zysk dla Polski z takiej inwestycji oprócz podbicia słupków PKB?

Na to nakłada się kolejny problem w postaci tworzenia się warunków nieuczciwej konkurencji ze strony międzynarodowych korporacji. Największe podmioty za pomocą różnych sztuczek optymalizacyjnych unikają płacenia (bądź płacą marne grosze) podatków, przez co rokrocznie nasz budżet traci kwoty rzędu kilkudziesięciu miliardów złotych. Podmioty zarabiające na polskim rynku miliardy żerują na nas wszystkich, zrzucając na barki zwykłych obywateli oraz małych i średnich przedsiębiorstw odpowiedzialność finansową za utrzymanie państwa. Jak trafnie analizuje Remigiusz Okraska we wcześniej przytoczonym tekście: „Prawica wspólnotowa powinna dostrzec zagrożenia związane z takim modelem. Dotyczą one m.in. suwerenności, wewnątrzsterowności, pułapki średniego dochodu, drenażu finansowego, rozwoju podporządkowanego nie interesom gospodarczym kraju i jego obywatelom, lecz prywatnemu zyskowi, doraźnym korzyściom czy samej strukturze własności zdominowanej przez zagraniczny kapitał".

Spadający w ostatnich latach udział płac w PKB daje do myślenia, kto w tym układzie jest największym wygranym. Jak długo będziemy w stanie utrzymać konkurencyjność opartą na dobrze wyedukowanej, taniej sile roboczej? Ten model nie może trwać w nieskończoność. Wyjście z niego wymaga krajowych innowacji, których generowanie jest karkołomne bez odpowiednich zasobów kapitałowych i sprawności organizacyjnej państwa.

Kolejną kwestią jest regulacja działania korporacji. Kompromitująca jest sytuacja, w której ambasador obcego państwa, przekręcając nazwisko polskiego premiera, może jednym kiwnięciem palca zablokować próbę uregulowania działania danego koncernu i bez problemu wpływać na proces legislacyjny w naszym państwie.

Wspieranie równej konkurencji, działania na rzecz lokalnej akumulacji kapitału i polskich przed-

siębiorstw, uczciwie płacących podatki, powinno być naszym wspólnym celem. A do tego potrzebujemy wspierania samej przedsiębiorczości i tworzenia warunków do rozwoju lokalnego sektora MŚP.

Gdzie jeszcze możemy współpracować?

Oprócz wymienionych pól współpracy można wymienić jeszcze kilka sfer, gdzie postulaty wspólnotowej prawicy i lewicy mogą być zbieżne. Przykładem może być kształtowanie modelu zrównoważonego rozwoju Polski – odejście od „polaryzacyjno-dyfuzyjnego" modelu, postawienie większego nacisku na rozwój mniejszych ośrodków miejskich, dowartościowanie „polski powiatowej", deglomeracja instytucji państwowych – zagwarantowanie, by owoce wzrostu gospodarczego były dystrybuowane równomiernie i sprawiedliwie na całym obszarze Polski. Połączyć nas może także poważne podejście do planowania przestrzennego i ograniczenie chaosu generującego gigantyczne koszty.

Kolejną sferą jest aktywność na rzecz ochrony środowiska i transformacji energetycznej, tak by jej koszty były sprawiedliwie rozłożone, a tempo dostosowane do możliwości finansowych naszego państwa. Musimy poszukiwać równowagi pomiędzy pomnażaniem narodowego dobrobytu i rozwojem gospodarczym a koniecznością dbania o naszą planetę. Takie podejście należy przeciwstawiać „ekologizmowi", ideologicznemu podejściu m.in. szeregu aktywistów, NGOsów czy unijnych biurokratów, nieliczących się z historycznymi ścieżkami rozwoju danych państw, uwarunkowaniami gospodarczymi oraz możliwościami finansowymi. Sprawiedliwa, ewolucyjna transformacja, równoważąca interesy gospodarcze i środowiskowe – to kolejny punkt, który może połączyć wspólnotową prawicę i lewicę.

W temacie Unii Europejskiej należy tworzyć wspólny front walki z antydemokratycznymi i oligarchicznymi instytucjami UE. Połączyć nas może także rzetelna analiza politycznych mechanizmów Unii, które służą utrwalaniu dominacji państw rdzenia nad peryferiami. Taką analizę należy przeciwstawiać infantylizmowi w podejściu do UE – sielankowa wizja Unii Europejskiej jako instytucji kierującej się sprawiedliwością i wspólnym dobrem wszystkich państw UE jest wyrazem płycizny intelektualnej dominującej w głównonurtowej debacie.

Podobnie oceniamy również zależności między „tęczową lewicą kulturową" i wielkim kapitałem. Kapitaliści „rozbroili" ją, przekierowując wektor jej aktywności z walki o godne warunki materialno-bytowe (co nierozłącznie wiązałoby się z atakowaniem fundamentalnych zasad globalnego kapitalizmu) na sferę kulturową i jej dekonstrukcję w imię „emancypacji". Kapitaliści kupują sobie spokój, rzucając drobniaki na organizację „parad równości" i „greenwashing" w ramach działań ESG, jednocześnie odwracając uwagę od swoich brudnych zagrywek biznesowych, prowadzenia neokolonialnej polityki w Trzecim Świecie i maksymalizacji zysków kosztem lokalnych społeczności.

CZYTAJ TAKŻE: Antylewica – o problemach prawicy z własną tożsamością

Co lewica musi zrozumieć, by budować wspólnotowy front?

W stosunkowo małej grupie, zbiorczo nazywanej wspólnotową lewicą, spektrum wyznawanych poglądów jest szerokie. Przykładowo spośród dyskutantów w debacie Marcin Giełzak określał się jako socjaldemokrata, natomiast Remigiusz Okraska zaznaczał marksistowski rys swoich poglądów. Snute poniżej rozważania muszą więc mieć w miarę uniwersalny charakter – z pewnością z przypisywanymi poniżej poglądami wielu wspólnotowych lewicowców nie będzie się utożsamiać.

Dla przedstawicieli prawicy wspólnotowej nieprzekraczalną granicą będzie kwestia definiowania wspólnoty w sposób ogólnonarodowy i prymat realizowania interesów narodowych nad grupowymi, partykularnymi czy klasowymi.

Z umieszczenia wspólnoty narodowej w centrum zainteresowania politycznego wypływają praktyczne wnioski w zakresie projektowanych polityk. Choć oczywiście należy uwzględniać zróżnicowanie interesów różnych grup społecznych na poziomie analizy i opisu rzeczywistości, to w projektowaniu rozwiązań winno przyświecać nam założenie szukania największego dobra całej wspólnoty, niwelowania antagonizmów i budowania zgody narodowej. Za tym również idzie kwestia eksponowania solidaryzmu, który powinien opierać się na zasadzie solidaryzmu narodowego, nie klasowego czy grupowego.

Punktem wspólnym łączącym lewicowych i prawicowych wspólnotowców jest kwestia pewnej społecznej wrażliwości, w opozycji do modnego, zwłaszcza na liberalnej prawicy, znieczulającego społecznego darwinizmu. Wspólnotowcy popierają sprawiedliwość społeczną, choć definiowanie tego terminu na prawicy i lewicy niekoniecznie jest tożsame.

Idąc pod prąd lewicowych twierdzeń, za Tomaszem z Akwinu zaznaczyć należy, że „sprawiedliwie nie znaczy po równo" – sprawiedliwość należy rozumieć jako oddawanie każdemu tego, co się mu należy. Wychodząc z tych założeń i naturalnych nierówności między ludźmi (ich talentów, kompetencji, życiowych dążeń, ambicji i wszelkich innych przymiotów), można ukuć pewną sportową metaforę: państwo powinno dążyć do tego, by każdy obywatel startował do biegu z tego samego miejsca, w czym pomóc ma niwelowanie startowych „handicapów" poszczególnych jednostek. Mniejszy nacisk ma zaś kłaść na to, by każdy dobiegł do mety w tym samym czasie.

Państwo optimum

Zostając na poziomie filozoficznym czy metapolitycznym, należy zaznaczyć również różnice w podejściu do państwa. Odrzucamy liberalne koncepcje państwa minimum oraz omnipotentne państwo opiekuńcze. Ideałem powinno być „państwo optimum", czyli cytując raport *Ekonomia bez ekonomizmu. Podstawy myślenia o gospodarce narodowej w XXI wieku*Związanego z Nowym Ładem think-tanku Centrum Myśli Gospodarczej zaznaczamy, że „państwo nie powinno nadmiernie ingerować w życie gospodarcze, ale nie może być również traktowane jako wróg. Ma ono pełnić funkcje pomocnicze tam, gdzie rynek nie daje optymalnych rezultatów". Państwo musi wspierać potrzebujących, ale nie może ściągać z jednostek odpowiedzialności za swoje życie. Warto też zauważyć, że nadmierna aktywność państwa może wpływać negatywnie na poziom społecznego zorganizowania, tłamsząc różne wspólnoty pośrednie i etatyzując sfery, w których te wspólnoty mogłyby realizować swoją misję. Jak pisał Jan Paweł II w encyklice *Centesimus annus*: „Interweniując bezpośrednio i pozbawiając społeczeństwo odpowiedzialności, Państwo opiekuńcze powoduje utratę ludzkich energii i przesadny wzrost publicznych struktur, w których – przy ogromnych kosztach – raczej dominuje logika biurokratyczna, aniżeli troska o to, by służyć korzystającym z nich ludziom".

> Co jeszcze powinno robić państwo? Tworzyć optymalne warunki do rozwoju jednostek i zdrowej społecznej rywalizacji, premiować zwycięzców, wydobywać z obywateli maksimum ich potencjału w celu pomnażania dobra wspólnego. Wspólnota jest silna siłą ambitnych, pracowitych jednostek, które w swoich działaniach kierują się nie tyle egoistycznym zyskiem i nieskrępowanym

> indywidualizmem, ile etosem służby wspólnocie, pomnażaniem jej dostatku i siły.

Nie każda redystrybucja jest dobra

Wracając na bardziej przyziemne, praktyczne tory. Jednym z narzędzi realizacji narodowego solidaryzmu (mówiąc prawicą wspólnotową) czy wyczulenia na los słabszych i wykluczonych (mówiąc lewicą wspólnotową) jest państwowa redystrybucja. Należy odrzucić bezrefleksyjne popieranie wszelkich pomysłów redystrybucyjnych, co można zaobserwować w niektórych kręgach lewicowych. Odrzucamy także pomysły skrajnej progresji podatkowej (choć obecne rozłożenie obciążeń w polskim systemie podatkowym także uznać należy za mocno niesprawiedliwe i zbyt obciążające najuboższych) oraz redystrybucję w postaci np. wysokich i długotrwałych zasiłków dla bezrobotnych, zniechęcających do podejmowania pracy zarobkowej.

Jakiej redystrybucji zatem potrzebujemy? Po pierwsze, naturalne jest, że każdy człowiek powinien w jak największym stopniu móc utrzymać się i funkcjonować bez pomocy państwa – jest to kwestia elementarnej ludzkiej godności i autonomii jednostki. Ta podstawowa zasada powinna przyświecać każdemu projektującemu redystrybucyjną politykę.

Jeśli istnieje taka możliwość, to zawsze lepszą formą wsparcia będą różne zwolnienia, ulgi powodujące, że więcej pieniędzy zostaje bezpośrednio w kieszeniach Polaków, niż pobieranie tych środków, by później biurokracja państwowa dokonywała ich rozdzielenia, przy okazji czyniąc obywateli w jakiejś formie od państwa zależnymi (oczekiwanie na przelewy, wypełnianie druczków w urzędach itd.). Oczywiście nie zawsze takowe zwolnienia są możliwe (wśród najuboższych często po prostu nie ma z czego zwalniać).

Ważne jest też, by myśląc o szeroko rozumianej polityce społecznej, skupiać się na systemowych rozwiązaniach, nie na generowaniu możliwości realizacji przez jednostki czy rodziny „indywidualnych strategii przetrwania". Dlatego kluczowe jest zatrzymanie trendu prywatyzacji usług publicznych i systemowe podejście do podniesienia ich jakości. Zdecydowany priorytet muszą mieć usługi publiczne kosztem bezpośrednich transferów pieniężnych, dlatego też nie popieram waloryzacji w ramach programu 500 plus – te środki można efektywniej zagospodarować. Dlaczego tak się nie stało?

Tutaj dochodzimy do kwestii typowo politycznych i wykorzystywania (i przez to wypaczania) rozwiązań redystrybucyjnych w kampaniach wyborczych, co generuje niekończącą się polityczną licytację. Moment waloryzacji świadczenia 500+ nie jest przypadkowy. Zamiast 13. i 14. emerytury można było po prostu dokonać odpowiedniej waloryzacji, jednak takie działanie nie przyniosłoby oczekiwanego efektu wyborczego – otrzymanie raz na rok „trzynastki" w wysokości 1800 zł daje inny efekt psychologiczny niż waloryzacja o 150 zł miesięcznie. Podobnie jest z usługami publicznymi, których wzrost jakości w sferze marketingu politycznego jest niczym wobec bezpośrednich transferów pieniężnych, działających na wyobraźnię i wprost na portfel. Taka redystrybucyjna licytacja jest na dłuższą metę szkodliwa, nie skupia się bowiem na efektywnym rozwiązywaniu problemów społecznych u źródła, lecz jej głównym celem jest osiągnięcie efektu wyborczego. Warto, by lewica spojrzała na to z perspektywy długofalowych skutków, zamiast automatycznie popierać każde redystrybucyjne rozwiązania.

Tradycja siłą narodu

Kolejnym punktem spornym są kwestie światopoglądowe i kulturowe. To temat dość dobrze rozpoznany i zrozumiały, więc nie należy się nad nim specjalnie głęboko pochylać. Są to tematy, które będą ewidentnie sporne, choć wspomnieć należy, że lewica wspólnotowa przejawia w tych kwestiach zdecydowanie zdrowsze poglądy niż lewica tęczowa. Stosunek do ochrony życia poczętego czy kwestia „LGBT" będą nas dzielić. U zarania lewicowego myślenia leży walka o godność i prawa słabszych oraz wykluczonych. Tym bardziej niezrozumiałe jest opowiadanie się przeciwko tym najsłabszym, których głosu nie słychać – przeciwko dzieciom noszonym pod sercami matek. Nie ma nic bardziej lewicowego niż sprzeciw wobec aborcji. Czy można sobie wyobrazić słabszą i bardziej bezbronną grupę niż niepełnosprawne dzieci nienarodzone? Pytanie o poszanowanie religii, tradycji i naszych cywilizacyjnych korzeni będzie nieodzownie wybrzmiewać wraz z próbami szukania różnych taktycznych sojuszy i pól współpracy. Trudno wyobrazić sobie pogłębioną współpracę ze środowiskami, które nasz naród i państwo od tej wielowiekowej tradycji chciałyby odciąć za pomocą społecznej inżynierii i przekształcić wspólnotę narodową w kontraktową „wspólnotę obywateli", opartą na oświeceniowych dogmatach racjonalizmu. My w naszych tradycjach i ich twórczej ewolucji widzimy siłę, nasz duchowy skarbiec, z którego musimy czerpać, by się rozwijać. Wierzymy, że prawdziwy postęp musi odbywać się na fundamencie ponadczasowych wartości, nie na ich zanegowaniu.

Zakończenie

Wymieniona wyżej lista rozbieżności oraz punktów stycznych jest oczywiście jedynie wstępem do pogłębionej refleksji na ten temat. Choć sprzeczności w ramach frontu wspólnotowego są oczywiste, to wierzę, że więcej z nich jest „nieantagonistycznych", możliwych do racjonalnego zarządzania w celu jednoczenia wysiłków w obliczu destrukcyjnej dla wspólnotowości ofensywy liberalizmu.

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/czy-wspolpraca-wspolnotowej-lewicy-i-prawicy-jest-mozliwa/

WSPÓŁTWÓRZ NOWY ŁAD

Za Nowym Ładem stoją czytelnicy, którzy dorzucają się do jego istnienia. Dołącz do nich — jednorazowo, w kwocie, która Ci odpowiada.

DOŁĄCZAM

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć